MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II POZNAŃ, LUTY 1938 NR 2

ZE ŚLĄSKA

Piśmiennictwo łowieckie zostało wzbogacone nowym wydawnictwem. Oto od października 1937 ukazuje się miesięcznik „M y ś l i w y“ wychodzący w Poznaniu. Fakt ten należy uznać za radosny — jeśli się zważy, iż ilość naszych pism i wydawnictw, traktujących o łowiectwie, jest kompromitująco szczupła. Chodzi obecnie o to, by pożyteczne to zamierzenie spotkało się z czynnym poparciem rzeszy myśliwskiej, — tym bardziej, iż na to w pełni zasługuje.

Oglądając przepiękne zeszyty „Myśliwego“ pełen jestem refleksyj. Oto od szeregu lat tkwię w społecznej prasie łowieckiej i wiem doskonale, że nasza brać myśliwska czuje na ogół awersję do wynalazku Gutenberga. Poprostu nie lubi czytać, a jeszcze bardziej pisać. Czy ta część naszej braci, która uważa za punkt swego honoru, prenumerować jakieś pismo łowieckie, lubi też regularnie wyrównywać należność abonamentową — to wyjaśni nam adeptom za jakiś rok Szanowny Redaktor „Myśliwego“. Od jednego jednak wydawcy pisma pokrewnego „zawodu“ wiem, że nic tak nie zmniejsza ilości pozyskanych już nawet czytelników, jak właśnie instytucja przypomnień płatniczych.

Zastanówmy się jednak, czy tak być powinno, by piśmiennictwo łowieckie suchotniczy u nas wiodło żywot. Zarejestrowanych myśliwych jest w Polsce z górą 60 000! A iluż mamy dorywczo polujących, sympatyków i miłośników przyrody? Jakże potężną prasę mogłaby ta rzesza w kraju utrzymać, gdyby istniało większe zrozumienie własnego interesu i poważniejsza chęć głębszego ujmowania przedmiotu. Łowiectwo dzisiejsze nie jest już zabawką możnych i funkcją jakiejś zamkniętej kasty: Wyznawcy nasi — to armia rekrutująca się ze wszystkich warstw społeczeństwa, kultywująca zdrowe instynkty z praktyk ludzkości i gorące umiłowanie przyrody. Łowiectwo jest ważnym czynnikiem kulturalnym. Dzięki niemu liczna i zdrowa zwierzyna upiększa i ożywia nasze pola i lasy i jemu szereg gatunków w ogóle zawdzięcza życie. Bez opieki człowieka-łowcy wiele gatunków zwierząt dawno przeszłoby do historii. Nasza fauna jest bogactwem narodowym, a łowiectwo poważną funkcją gospodarczą i ekonomiczną. Świadczy ono nie tylko duchowe korzyści swym adeptom, ale przynosi krajowi milionowe realne korzyści i daje tysiącom ludzi warsztaty pracy i możność życia.

W miarę wkraczania człowieka w coraz to dalsze obszary dawniej niezamieszkałe i puste, warunki bytu i rozmnoży większości gatunków zwierzyny łownej się pogarszają. Wyłania się konieczność rozumnej i celowej interwencji człowieka-hodowcy i tu leży sedno racji zespołowego działania myśliwych w ich własnym interesie i interesie



Srogi czas Fot. E. Kossecki

łowiectwa w ogóle. Albowiem czasy, gdy człowiek w walce o byt szedł z oszczepem lub kordelasem na zwierza do niezmierzonych ostępów — już się nie wrócą.

Z drugiej strony nie ulega jednak wątpliwości, że stosowną akcją możemy poważnie zmniejszyć wpływ tych niekorzystnych warunków na stan

zwierzyny. Akcja taka wymaga w dzisiejszych komplikujących się stosunkach, działania opartego na wiedzy — oraz kulturze i etyce myśliwych. Nie zasługuje na to miano ten, kto stoi poza organizacją łowiecką i żadnego pisma łowieckiego nie czytuje. Jest to analfabeta, szkodnik dziwacznie pętający się po polowaniach i zatruwający życie prawidłowym myśliwym.

Bez czytelnictwa nie istnieje możność podniesienia w naszych drużynach myśliwskich etyki i kultury łowieckiej. W konsekwencji nie byłoby możności pomnażać tego skarbca, jaki w naszym gospodarstwie narodowym stanowi nasza fauna. Mamy wprawdzie jedną z najlepszych w Europie ustaw łowieckich, co jest bardzo ważne — niemniej to nie wystarcza... Jeśli bowiem Polska ma być rzeczywiście rajem myśliwych — to musi się stać rajem myśliwych światłych!... I to dość prędko! Inaczej z przodującego w łowiectwie stanowiska, na jakie wywindowała nas naprawdę ofiarna praca grupy zawziętych jednostek — zepchnie nas inny naród.

Po co to wszystko piszę? Wszak to są rzeczy oczywiste!... Jedno z najstarszych i najsilniejszych organizacyj łowieckich, a mianowicie Śląskie Towarzystwo Łowieckie w ciągu całej działalności „stawało na głowie", by wśród swych członków spopularyzować czytelnictwo fachowe. Nie powiem, by nasi członkowie pozostali głusi na nasze ustawiczne apele. Ale od osiągnięcia pożądanego celu — jesteśmy jeszcze dalecy.... do serc myśliwych śląskich jakoś Łowiec Polski nie zbłądził w ilości, która by odpowiadała rzeczywistym możliwościom. „Myśliwy" jest pismem nowym, przeznaczonym głównie dla Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Odpowiada on bardziej upodobaniom śląskich czytelników. Otóż chodzi mi o to, by każdy śląski myśliwy, który ma honor do naszego należeć klanu i chce uchodzić za myśliwego prawidłowego, zapoznał się z tym pismem, gdyż jak dla ciała potrzebny jest chleb codzienny, tak dla serca prawdziwego łowcy konieczna jest strawa duchowa.

Pomijam recenzję o wartości miesięcznika. Powiem tylko krótko, że tak szata jak i poziom „Myśliwego" są nadzwyczajne. Kolegom myśliwym zalecę gorąco odczytanie artykułu St. Woszczyńskiego na str. 1 w numerze październikowym. Wszystko się tam mieści. Jest to namiętny i potężny manifest do myśliwych utkany diamentami prawdziwych uniesień łowieckich i perłami poezji. Przenosi duszę utęsknioną w ostępy borów, pieści poszumem drzew i dalekim echem trąbek myśliwskich....

Tak jest!... Czytajmy prasę łowiecką. Kształćmy się i uczmy! Idą bowiem czasy, w których Polska musi się stać rajem światłych myśliwych.

Inż. dr Jan Podgórny

ŁOWIECTWO GÓRNEGO ŚLĄSKA W OSTATNICH 25 LATACH

Długotrwałe walki wyzwoleńcze na G. Śląsku i panujące anormalne stosunki wywarły katastrofalny wpływ na łowiectwo i dlatego też ucierpiało m. i. pojęcie o szlachetnym myślistwie na G. Śląsku. Chcąc zobrazować stan zwierzyny łownej, wypada mi sięgnąć do czasów sprzed wojny światowej. Jako leśnik, myśliwy i hodowca miałem możność zetknąć się bezpośrednio z górnośląskim łowiectwem w dwu ostatnich dziesiątkach lat i pragnę podzielić się moimi spostrzeżeniami z myśliwymi, których sprawy te zajmują.

Przed wojną światową zastałem górnośląskie łowiectwo w pełnym rozkwicie i dla przedstawienia stanu drobnej zwierzyny wspomnę, że w latach 1911 do 1913 przy jednodniowych polowaniach w 12 do 14 strzelb dochodziły rozkłady w wielu łowiskach do 3 000 sztuk. Stan grubej zwierzyny charakteryzują trofea z rykowisk górnośląskich: III pokaz w roku 1934 trofeów łowieckich w Warszawie z okazji Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej oraz Międzynarodowa Wystawa w roku 1937 w Berlinie. Trofea tam wystawione były dostatecznym dowodem, do jakiej siły dochodziły i dochodzą wieńce tutejszych jeleni. Nie jest rzeczą przypadku lecz wynikiem celowo i fachowo stosowanych zabiegów hodowlanych oraz właściwości przyrodniczych Śląska, że właśnie wieniec śląskiego jelenia nizinnego zdobył na pokazie w Warszawie I nagrodę. W wielu wypadkach stanowiło łowiectwo tutejsze nader pielęgnowany rodzaj sportu, ujęty w formę często bardzo luksusową, albowiem nie liczono się zbytnie z wydatkami hodowlanymi i kosztami na utrzymanie zwierzostanów. Większe posiadłości ziemskie rywalizowały wzajemnie w wykazaniu świetności swego zwierzostanu i zdobywaniu rekordowych wprost rozkładów przy polowaniach, przy czym stosowano sposoby, które niejeden myśliwy określiłby jako mijające się często z pojęciami o szlachetnym łowiectwie lub jako nadużywanie przyrody dla wypróbowania techniki i sprawności we władaniu strzelbą. Niezależnie od tych objawów podkreślić muszę fakt, że większość myśliwych wzgl. gospodarzy łowisk stosowała indywidualność w postępowaniu, działała istotnie w kierunku wzmożenia stanu zwierzyny łownej i przyczyniała się do wzrostu zdrowych zasad i idei w zakresie łowiectwa. Gdy więc w omawianych czasach przełomowych stan zwierzyny na G. Śląsku uległ tak poważnej redukcji, nie można tego kłaść wyłącznie na karb zaniku pojęć łowieckich u wyznawców spod sztandaru św. Huberta, którzy z bólem w sercu patrzyli na klęski, jakie w czasach anormalnych przechodziło tutejsze łowiectwo. Od roku 1914 do 1916 ucierpiał stan zajęcy w wielu okręgach pod wpływem epidemii i był tak słaby, że w pewnych okolicach przez 4 lata w ogóle nie polowano. W latach 1917 do 1918 czyli pod koniec wojny światowej, przyszła kolej na grubą zwierzynę. Pruskie władze wojskowe zakazały używania dla zwierzyny jako karmy, produk-

tów rolnych, mających znaczenie żywnościowe dla ludzi, w następstwie czego, chowana na sztucznej karmie zwierzyna w porze zimowej, zaczęła chorować i masowo padać. Dalsze zarządzenia tych władz zredukowały stan zwierzyny grubej i dla tych szkodliwych zarządzeń gospodarze większych terenów leśnych zmuszeni byli zaniechać odstrzał racjonalny i selekcyjny. Ofiarą przymusowego zarządzenia padły masowo sztuki o wysokiej wartości hodowlanej. Do dalszej redukcji zwierzostanu przyczyniła się okupacja dzielnicy śląskiej w 1919 roku przez wojska zaborcze, nasłane dla stłumienia ruchu niepodległościowego.

Dalsza okupacja Górnego Śląska w roku 1920 do 1922 jak również walki wyzwoleńcze w trzech powstaniach śląskich nie mogły wpłynąć korzystnie na nasze łowiectwo, które wymagało po tych ciężkich ciosach troskliwej ochrony. Zachodziły nawet pożałowania godne wypadki, że jednostki, szukające wrażeń na niwie bogatej fauny śląskiej zapoczątkowały w lasach pszczyńskich odstrzał żubrów, stanowiących wówczas już znikomą pozostałość tego gatunku zwierza w Polsce. W chwili ciężkich walk o oswobodzenie Górnego Śląska spod jarzma obcej niewoli, grupa patrzących trzeźwo w przyszłość myśliwych, postanowiła wszcząć kroki w celu ratowania tego, co jeszcze pozostało. Myśliwi-polacy, zebrani w 1921 roku w gmachu Banku Ziemskiego w Bytomiu, a mianowicie śp. Tadeusz Palacz, późniejszy prezes Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach, radca prawny śp. Kazimierz Czapla, naczelnik wydziału rolnictwa w Głównym Komisarjacie Plebiscytowym, śp. Kazimierz Niegolewski i piszący niniejsze, spowodowali wydanie zamieszczonej w całej prasie polskiej odezwy, nawołującej do ochrony zwierzostanów jako bogactwa krajowego. Nadto w celu ochrony zwierzyny a w szczególności żu-



Fot. dr Koždoń, Kielce

Jelenie lasów pszczyńskich

brów w lasach pszczyńskich, wszczęto żywą akcję wśród ludności i odnośnych grup formacyj powstańczych. Wreszcie wydelegowano mnie jako kierownika dla spraw leśno-łowieckich przy Głównym Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu do Pszczyny dla doraźnego ratowania żubrów. Dzięki zrozumieniu ważności sprawy i silnego poparcia tej akcji ze strony władz powstańczych, wszczęte zabiegi odniosły swój cel i jedynie tej okoliczności zawdzięczać należy to, że na piastowskiej ziemi śląskiej nie zostały żubry doszczętnie wybite, a dziesiątkowanie innej zwierzyny poważnie zahamowano.



Łowczy powiatu pszczyńskiego

przy ubitym jeleniu selekcyjnym w roku 1937

Po tych kolejach przeszło łowiectwo górnośląskie z chwilą przejęcia Górnego Śląska w roku 1922 pod ochronę władz polskich i teraz przypadła nam w udziale troska o dalsze losy łowiectwa i rozwiązanie problemu ochrony pozostałych resztek fauny łowieckiej. A nie było to zadanie łatwe, gdyż tymczasem doszły do głosu szeregi nowych myśliwych, które nie miały w swej krwi wpojonych zasad etyki łowieckiej, a raczej były skłonne do liberalnego traktowania tych zasad. Okazał się niezbędnym czynnik społeczny, który by brać łowiecką skupił dla ideowego i jednolitego urobienia, — a następnie tak stworzoną siłę rzucił na szalę współpracy z władzami polskimi do walki o lepsze jutro łowiectwa. Czynnikiem tym stało się zorganizowane w styczniu 1925 r. w Katowicach Śląskie Towarzystwo Łowieckie, skupiające elitę myśliwych województwa Śląskiego.

Problem należytego ujęcia i zabezpieczenia łowiectwa na Śląsku, napotkał od razu na zasadnicze trudności w samym stanie prawnym.

Przejęte od zaborców ustawodawstwo w zakresie łowiectwa było przeżyte i zupełnie w danych warunkach nieodpowiednie. Ordynacja Łowiecka z dnia 15 VII 1907 r. przewidywała jedynie możliwość ograniczenia odstrzału dla wszystkich gatunków zwierzyny łownej w ramach 14 dni w stosunku do czasów ochronnych, ustalonych ustawą i nie było zatem do pomyślenia, by ograniczenia o 14 dni przyczynić się mogły do podniesienia kompletnie zniszczonego zwierzostanu tam, gdzie zachodziła konieczność zamknięcia dla pewnych gatunków zwierzyny odstrzału na cały rok. Powstała zatem jedyna droga, działać w kierunku zmiany

ustawodawstwa łowieckiego. Stosunkowo trudno było uzyskać zmianę ustawy, wobec nawału innych spraw, które wymagały natychmiastowej decyzji. Jako projektodawca zmiany ustawodawstwa łowieckiego w roku 1923 pomnę, jak trudno znaleźć było można posłuch u członków Sejmu Śląskiego i przekonać ich o pilności sprawy. Po porozumieniu się z posłem i myśliwym p. Romualdem Mędlewskim, który nie szczędził trudów forsowania sprawy na plenum Sejmu Śląskiego, doszła do skutku w roku 1923 uchwała Sejmu Śląskiego, mocą której Wojewoda Śląski kompetentnym jest po wysłuchaniu rzeczoznawców, rokrocznie rozporządzeniem ustalać czasy ochronne dla wszystkich gatunków zwierzyny, bez jakiegokolwiek ograniczenia. Wprowadzona ta zmiana ustawodawstwa stanowiła dla łowiectwa pomoc doraźną i jej moc obowiązująca utrzymała się po dzień dzisiejszy. Myśliwi śląscy jednak, starający się krzewić ideę prawidłowego łowiectwa, z radością powitaliby wprowadzenie na terenie Województwa Śląskiego ustawy obowiązującej na obszarze całej Polski prócz Śląska. Obowiązująca na G. Śląsku pruska ordynacja łowiecka aczkolwiek zmodyfikowana, jednakże stosunkom obecnym najzupełniej nie odpowiada. Nawet w Niemczech zastąpiono ustawę tę nową z dnia 18 I 1934 r., tym samym jedynie myśliwi na G. Śląsku krępowani są przeżytą i pozostałą po zaborcach ustawą łowiecką. Z tego też powodu obecne jeszcze organy Polskiego Związku Łowieckiego nie posiadają prawnych podstaw dla rozpoczęcia programowej pracy w zakresie gospodarki łowieckiej i pomimo przychylnego ustosunkowania się władz administracyjnych, wszelkie zabiegi i interwencje pozostawają bez pożądanego wyniku.

Podanie tych kilku fragmentów z historii górnośląskiego łowiectwa, zbiega się z 13-leciem ukonstytuowania się Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach. Towarzystwo to w czasie swego istnienia zdziałało bardzo wiele w zakresie łowiectwa i nawet bardzo gorliwie pracowało nad zmianą ustawodawstwa, uważając ten brak jako najpoważniejsze niedociągnięcie w gospodarce łowieckiej nie tylko na terenie G. Śląska, lecz nawet na terenie całego Województwa Śląskiego. Wszczęcie energicznej akcji w kierunku zmiany ustawodawstwa łowieckiego ponowiła Śląska Woj. Rada Łowiecka w roku 1937 i miejmy nadzieję, że od kilku lat wyczekiwaną zmianę ustawodawstwa łowieckiego na terenie Województwa Śląskiego, myśliwi powitać będą mogli ostatecznie w roku 1938.

Stanisław Cenkier,
Wiceprezes Śl. Woj. Rady Łowieckiej.

ROZMIESZCZENIE ZWIERZYNY GRUBEJ W LASACH ŚLĄSKICH

Województwo Śląskie, które nie tylko znane jest z wielkiego skupienia ludności i ciężkiego przemysłu, słynie także z dużej lesistości (34% obszaru województwa śląskiego) obfitującej w zwierzynę łowną.

Jeden z największych i najpoważniejszych zwierzyńców o obszarze 10 000 ha, znajduje się w majątkach pszczyńskich, powiatu pszczyńskiego. W zwierzyńcu tym oprócz 16 sztuk żubrów, znajduje się obecnie około 800 sztuk jeleni łącznie z cielętami, z czego około 300 jeleni byków. Wieńce jeleni lasów pszczyńskich biły już przed wojną



Senior Myśliwych Czeskiego Śląska p. S. Cienciała podczas objazdu ochronnego łowiska

rekordy, a także i w ostatnim czasie (Wystawa Łowiecka w Warszawie i Berlinie) otrzymały pierwsze nagrody. Trofea jeleni osiągnęły przed wojną 210 punktów, a obecnie zdarzają się i takie, które dochodzą do 200 i więcej punktów Nadlera. Ta jakość trofeów jeleni pszczyńskich jest odpowiednikiem długoletniego i prawidłowego odstrzału selekcyjnego oraz dogodnych warunków naturalnych, co można tłumaczyć wielkością zwierzyńca, jak również podkarmianiem podczas niemal całego roku. Przeciętny roczny odstrzał wynosi około 20 kapitalnych jeleni i około 40 selekcyjnych. Tak samo słabe cielęta i stare jałowe łanie w ilości około 95 sztuk zostają drogą odstrzału selekcyjnego rok rocznie usunięte. Odstrzał jeleni byków uskuteczniano w ostatnich latach drogą przetargu, a odstrzał jednego kapitalnego jelenia przynosił do 6 000 zł, zaś odstrzał jeleni selekcyjnych oraz łań i cieląt dokonywał przeważnie personel leśny (bardzo słusznie! Przyp. Red.).

Na ogół można powiedzieć, że stan zdrowotny jeleni pszczyńskich i ich jakość jest w porównaniu z jeleniami z innych zwierzyńców śląskich najlepszy i może celowym byłoby się zastanowić nad tym, czy przy zakładaniu nowych zwierzyńców, względnie dla odświeżenia krwi i rasy w już istniejących zwierzyńcach, nie byłoby wskazanym sprowadzenie tego pierwszorzędnej jakości jelenia pszczyńskiego.

Oprócz jeleni w zwierzyńcu pszczyńskim, znajdują się tam także daniele w ilości około 170



Żubry pszczyńskie Fot. dr Kożdoń, Kielce

sztuk. Daniele również są dobrej jakości, a odstrzał ich w ostatnich latach bywał sprzedawany.

W tym samym zwierzyńcu znajduje się mały, izolowany zwierzyniec, przeznaczony wyłącznie dla dzików, w ilości około 150 sztuk. Dziki niestety z powodu nieodpowiednich warunków naturalnych (ciasnota zwierzyńca 150 hektarowego) oraz braku odpowiedniego dokarmiania i degeneracji nie dorównują dzikom górskim, nawet dzikom nizinnym województw zachodnich.

W roku 1905 zostało kilka sztuk jeleni japońskich, tzw. „Sika", wysadzonych w jednym oddziale zwierzyńca, a po ich rozmnożeniu się do kilkunastu sztuk, ogrodzenie ich zlikwidowano, by jelenie te miały swobodę na terenie całego dużego zwierzyńca. Stan jeleni „Sika" doszedł obecnie do 100 sztuk i jeżeli opieka względnie ochrona przed kłusownikami będzie odpowiednia, stan tej tak rzadkiej zwierzyny naszych lasów może się jeszcze znacznie powiększyć. Jelenie „Sika" są bardzo przywiązane do swojego miejsca i chociaż przed 30 laty puszczono je na wolność, miejsce swojego pobytu ograniczają do pierwotnego obszaru zamieszkania w promieniu 3 km. „Sika" jest nieco mniejszy od daniela i osiąga w tutejszych warunkach wieńce ósmaka do 60 cm wysokości już w 5 roku życia. Pod względem hodowlanym jeleń „Sika" nie wymaga żadnej szczególnej opieki, nie szkodzi też drzewostanom i kulturom przez spałowanie, a mięso jego jest jeszcze smaczniejsze niż daniela. Jedyną jego wadą jest to, że oswaja się i jest dla kłusowników zdobyczą. Zwierzynę tę wobec jej nieszkodliwości w lasach, należałoby wprowadzić i na inne tereny naszych lasów i to tam, gdzie kłusownictwo zbyt mocno nie grasuje.

Drugim na uwagę zasługującym zwierzyńcem jest zwierzyniec majątku Świerklaniec, powiatu tarnogórskiego, o obszarze około 5 000 ha.

Oprócz rogaczy spotykamy tu również jelenia, nieco dzików i danieli. Jakością, trofea zwierzyny tego zwierzyńca nie dorównują trofeom pszczyńskim. Na przykład wieńce jeleni w lasach Świerklaniec dochodzą maximum do 185 punktów Nadlera. Hodowla i gospodarka są podobne do tej w lasach pszczyńskich. Pozostaje jeszcze trzeci z większych zwierzyńców lasów śląskich, o obszarze 2 000 ha w majątku Koszęcin, powiatu lublinieckiego.

Zwierzyniec Koszęcin został w ostatnich latach z powierzchni 8 000 ha zredukowany do 2 000 ha, a stan jeleni łącznie z cielętami wynosi tam 130 sztuk. Wieńce jeleni majątku Koszęcin dorównywały niegdyś wieńcom jeleni pszczyńskich, lecz obecnie z powodu zmniejszenia obszaru zwierzyńca i nieodpowiedniej hodowli oraz niewystarczającego dokarmiania, jelenie tego zwierzyńca są z wymienionych zwierzyńców najgorsze i osiągają maximum 175 punktów Nadlera. Tak samo stan zdrowotny w ostatnim czasie w zmniejszonym zwierzyńcu pozostawia dużo do życzenia.

Natomiast rogacz jest tutaj, pomijając Beskidy Śląskie, bodajże najlepszy.

Poza tymi zwierzyńcami są także, o ile można je tak nazwać, „półzwierzyńce", które tylko częściowo i to od pól są odgrodzone. Taki zwierzyniec o obszarze ponad 1000 ha znajduje się w Kichcicach, powiat lubliniecki.

W stanie nieogrodzonym skupia większą ilość jeleni majątek Woszczyce i Orzesze, powiat Pszczyna.

Ilościowo można powiedzieć, że na Śląsku stan grubej zwierzyny w stosunku do gęstości zaludnienia jest największy; należałoby dbać o to, by stan ten i jakość w województwie śląskim był nadal przodującym i zwierzyna nie została wyparta przez przemysł i chciwość zarobkującego kapitału.

Inż. dr Kożdoń

POKŁOSIE Z WYSTAWY W BERLINIE

Polska odniosła niewątpliwie poważny sukces na wystawie i zadziwiła zagranicę swymi trofeami. Ukazało się też już wiele sprawozdań — przeważnie z zachwytem. Ale czy daliśmy wszystko, cośmy dać mogli i czy organizacja stała na wysokości zadania? Wprawdzie dla tej wystawy, która należy już do przeszłości, krytyka będzie bez znaczenia. Może się najwyżej przyczynić do wyrobienia sobie zdania, że mimo całej okazałości dział nasz mógł być znacznie lepszy. Ale rzeczowa krytyka nie będzie bez znaczenia dla przyszłości i dla tego chciałbym wypowiedzieć parę uwag, podyktowanych troską o przyszłe występy Polski na podobnych wystawach.

Wystawa nasza miała charakter prawie wyłącznie trofealny i to już niestety poraz drugi, bo tak samo było we Wiedniu w r. 1910. Trofea były piękne, rzadkie i wspaniałe, były liczne i słusznie zdobyły tyle wysokich nagród, świadcząc zarazem o tężyznie naszej zwierzyny i szczerym duchu myśliwskim Polaka. Natomiast inne działy były bardzo słabe, albo ich wcale nie było. Parę wykresów i modeli, parę tablic słabo ilustrujących naszą akcję ochrony rzadkich gatunków zwierzyny, parę sztuk broni, wszystkiego tylko szczypta, dosłownie po kilka sztuk i to było w głównej sali poza trofeami wszystko. Wobec tych luk zasługuje na zaszczytne wyróżnienie przepiękny zbiór odznak kap. Kobylańskiego. Te małe symbole-odznaki dały jednak walny dowód organizacyjny naszego łowiectwa. Dzieła sztuki i fotografie były osobno wystawione i tam przedstawiliśmy się nieźle.

A wielu rzeczy niestety zupełnie nie było. Przede wszystkim zupełnie nie było polskiej nauki łowieckiej. Przecież choćby sam Zakład Rybactwa i Łowiectwa U. P. wystawiając część swych zbiorów naukowych łowieckich, byłby wzbudził niechybnie zainteresowanie i na terenie międzynarodowym, a na pewno byłoby się jeszcze wiele znalazło w muzeach przyrodniczych, zakładach naukowych, gdyby poszukano... Ale u nas jest to objaw stały i nie od dziś, że się naukę w łowiectwie zupełnie ignoruje. Mam o tym i o powodach tego stanu zdanie wyrobione, ale tu nie będę tego poruszał. Ubolewam tylko, że zwiedzający wystawę, widząc obszerny i piękny dział naukowy np. w salach niemieckich, mógł sądzić, że Polska w ogóle nie ma nic do powiedzenia na tym odcinku. Nie było dalej zupełnie działu historycznego, w którym mogliśmy wystawić rzeczy przepiękne i w ilości po prostu nieograniczonej. Nie było polskiego sokolnictwa historycznego, ani współczesnego, odrodzonego, które się jednak już poczyna. A jak pięknie wypadło sokolnictwo niemieckie, węgierskie, włoskie itd.?

A teraz zapytujemy, dlaczego Polska nie wystąpiła tak, jak mogła? Przede wszystkim były błędy w organizacji. Za słaba była znajomość naszych materiałów wystawowych i doświadczenie z wystaw międzynarodowych, za słaba propaganda i kontakt z wystawcami. Jeżeli się występuje na terenie międzynarodowym, to tym bardziej trzeba znać dobrze swoje możliwości i umiejętnie tak pokierować, aby wszystko co wartościowe i wszyscy, znaleźli się na wystawie, tworząc dobrze zharmonizowaną całość, odzwierciadlającą polskie łowiectwo ongiś i dziś. Co kto sam uważał za wskazane, wystawił i koniec. To za mało przesłać kwestionariusz. Zwłaszcza u nas trzeba dotrzeć do myśliwych bezpośrednio i wskazać im, wybrać, co mają wystawić, szczególnie z tych rzeczy, które były słabo reprezentowane w zgłoszeniach. Skąd pojedynczy wystawca ma wiedzieć, co zgłoszono i w jakich ramach ma się dany dział zmieścić? Dlatego odnoszę wrażenie, że nasz pawilon powstał prawie samorodnie. Jeżeli był tak piękny w tych warunkach, to można sobie wyobrazić, jakim mógłby być?

Postawiły go trofea. Dobrze! Ale zasługę co do tego nie można wyłącznie przypisać P. Z. Ł. — mimo całej sympatii — jak to pośpiesznie czyni p. W. Garczyński. P. Z. Ł. bowiem jest jeszcze instytucją zbyt młodą, aby mógł wywrzeć już jakiś zdecydowany wpływ. Należy tylko mieć mocną nadzieję, że to się w przyszłości stanie. Stan obecny jest wynikiem natomiast wielu dziesiątków lat pracy rozmaitych zrzeszeń łowieckich, hodowców, złożył się ponadto na to klimat, gleba, pierwotność terenów itp. Nie jest to też zasługą komitetu organizacyjnego, który mógł tylko przyczynić się do wydobycia trofeów na wystawę.

Nawiasem wtrącę tu, że dziwnym mi się wydaje, dlaczego nie znalazł się na wystawie wspaniały niedźwiedź, który zdobył dla nas w r. 1910 we Wiedniu rekord światowy? Jestem przekonany, że zająłby on swoje miejsce, podobnie jak rogacz z Nienadowy.

Wszyscy zwiedzający zauważyli, że nasz pawilon był silnie przeładowany — może jedyny na wystawie. Wielu wystawców miało o to pretensję, że ich okazy były źle umieszczone, niewidoczne itd. Moim zdaniem, nie można o to winić żadną miarą układających materiał wystawowy na miejscu, gdyż układ był bezwzględnie estetyczny i z wielkim nakładem pracy dokonany. Ale mieliśmy za mało miejsca przeznaczonego i mimo tego, że wiele okazów nadesłanych nie wystawiono, tłok był wielki. Może nam kto wyjaśni, jak to się stało, że mieliśmy tak mało miejsca?

Wiele nieporządku i pomyłek zakradło się do katalogu wystawowego, także naszego działu. Sądzę, że mógł tu współdziałać na miejscu w Berlinie nasz komitet. Niedomagało też oprowadzanie i objaśnianie. Trzeba było zorganizować siły dobrze władające językami, a przynajmniej niemieckim, które obsługiwałyby tylko nasz pawilon. Jeden z Niemców skarżył mi się, że gdy zapytał o rysia, którego jeszcze nie widział w życiu, jakiś pan urzędujący w pawilonie polskim (z „Orbisu"?) objaśnił go, że to są „Murmeltiere" (świstaki) i że ich jest wiele w całej Polsce...

Jeżeli chodzi o porównanie całości tej wystawy z I Międzynarodową we Wiedniu z r. 1910, z którą się bliżej zetknąłem jako członek komitetu, to trudno rzeczywiście powiedzieć, której dać pierwszeństwo, gdyż obie były nieco inne. Raczej dałbym je Wiedniowi, choćby za pawilon węgierski, który przyćmił wszystko, co tam było. Oczywiście na tej wystawie dzisiejsze Węgry i Austria również wystąpiły, choć znacznie skromniej, ale to naturalne. Rzesza Niemiecka natomiast wystąpiła bez porównania wspanialej. Uderzało też, że na całej wystawie, poza Niemcami, którzy zarówno w r. 1910 jak i obecnie, mocno podkreślili swą potężną naukę, poza tym wiele jej nie było widać.

Miejmy nadzieję, że na przyszłej międzynarodowej, a przedtem jeszcze na następnej krajowej, wystąpimy o wiele wspanialej, bo nas naprawdę stać na to . . .

Prof. dr E. Schechtel

PIERWSZA OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA GRAFIKI MYŚLIWSKIEJ W POZNANIU

Zrobiono poważny krok naprzód ku realizacji jednego z zadań, które sobie postawiło odradzające się łowiectwo polskie, w szczególności wielkopolskie: nawiązania ścisłych stosunków między myślistwem a sztuką. Już z okazji swej wystawy



Bilski

Karykatura K. Chłapowskiego,
prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych

myśliwskiej w marcu 1936 „Łowiec Wielkopolski“ ujął zadanie to w konkretnym swym programie i usiłował je zrealizować. Jubileuszowa wystawa „Wielkopolskiego Związku Myśliwych“ poszła również w tym kierunku. Obecnie podjęto inicjatywę tę z drugiej strony. „Muzeum Wielkopolskie“ i „Towarzystwo Miłośników Grafiki w Poznaniu“ zorganizowało „Wystawę Grafiki Myśliwskiej“ pierwszą ogólnopolską, której otwarcie nastąpiło dnia 23 stycznia br. w gmachu „Muzeum Wielkopolskiego“.

Przy bardzo licznym udziale artystów zarówno jak i myśliwych, w obecności Starosty Krajowego Begalego i Tymczasowego Prezydenta m. Poznania Rugego, dokonał otwarcia dyrektor Muzeum Wielkopolskiego dr Nikodem Pajzderski, a przemówienia programowe wygłosili: z ramienia Prezesa Polskiego Związku Łowieckiego Generała Broni K. Sosnkowskiego prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu p. K. Chłapowski oraz podpisany członek Wydziału Wojewódzkiego, jednocześnie w charakterze prezesa „Łowca Wielkopolskiego“.

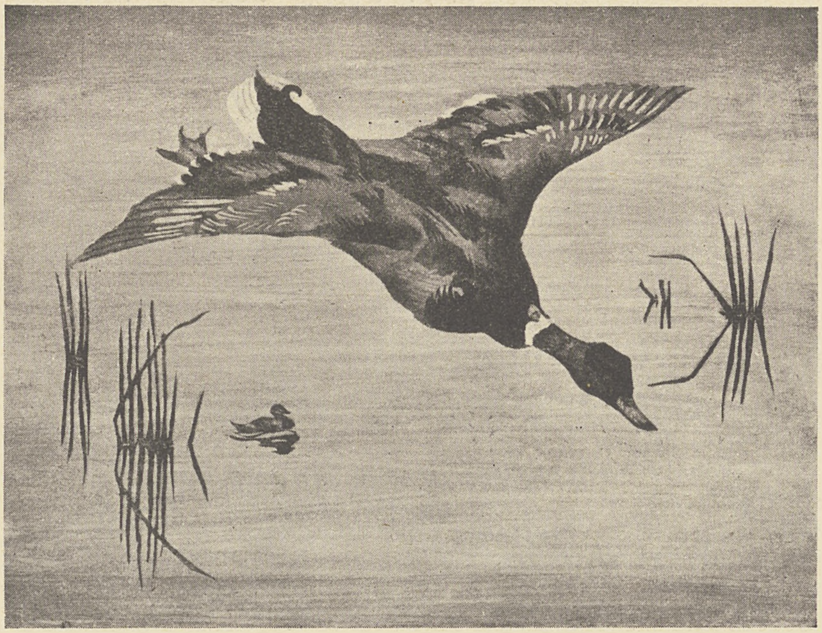
Dzięki niezmordowanej pracy i zapałowi prezesa Towarzystwa Miłośników Grafiki p. dra Alfreda Brosiga i wielkiemu zainteresowaniu wystawą zarówno wśród artystów-grafików jak i myśliwych, przedsięwzięcie to należy uważać jako ze wszech miar udałe. Świadczy o tym zarówno liczba pięćdziesięciu i kilku artystów biorących udział w wystawie, jak i pokaźna ilość zebranych nagród, prawie wyłącznie wśród instytucji i myśliwych wielkopolskich, wartości ogólnej dwóch tysięcy paruset złotych.

Cel, do którego organizatorzy dążyli, wychodzi daleko poza ramy zwykłych wystaw sztuki, a określa go najtrafniej w przedmowie swej do katalogu wystawy p. dr Brosig:



Bilski

Karykatura dra St. Celichowskiego,
prezesa Łowca Wielkopolskiego



„Dzika kaczka" *Drzeworyt barwny Bunscha Adama*



„Sarny" *Drzeworyt Fijałkowskiej Zofii Elżb.*

„Chodzi nam o to, by wystawa przygotowała grunt do nawiązania bezpośredniego kontaktu sfer myśliwskich ze światem artystycznym, by węzły tu zadzierżgnięte, zacieśniły się jeszcze mocniej w najbliższej przyszłości — dla dobra polskiej kultury artystycznej, dla dobra polskiego łowiectwa".

Autor zaś niniejszego sprawozdania określił stosunek ten następująco w swoim przemówieniu:

„Dwóch rzeczy spodziewamy się my myśliwi jako myśliwi od dzieła sztuki o temacie myśliwskim. Chcemy, by nas uczyło estetycznego poglądu na świat przyrody, w którym działamy, i estetyki w samym działaniu naszym. I pragniemy, by z dzieła sztuki płynęło wzruszenie powtórnego przeżycia rzeczy przedtem widzianych i zdziałanych, przeżycia już wolnego od pożądliwości i namiętności myśliwskiej, będących impulsem czynu danej chwili, a które by było już tylko przeżyciem estetycznym w krainie beznamiętnego piękna.

A co my myśliwi w zamian za to dać chcemy artyście?

Chcemy go wprowadzić w świat piękna żywej przyrody, przyrody tętniącej namiętnościami ludzkimi i zwierzęcymi, w świat bujnych indywidualności, w świat bezgranicznej różnorodności kształtów, barw i ruchu!".

Przechodząc do sprawozdania z wystawy samej, chciałbym się zastrzec, że ze względów technicznych Redakcja „Myśliwego" dzień tylko mi czasu na to dała, wobec czego obraz będzie niekompletny i może dla niejednego artysty krzywdzący, gdyż brak mu będzie przetrawienia wrażeń. Podkreślić też chciałbym, że piszę je jako myśliwy, a więc miara oceny będzie trochę odmienną, jak ją się zwykle do dzieła sztuki przykłada. Może być bowiem obraz kapitalnym dziełem sztuki, a zawierać przy tym takie wykroczenia przeciwko prawdzie życiowej lub etyce łowieckiej, które będą myśliwego od niego odpychać.

Pominę też w moich uwagach wielkich znanych artystów, których arcydzieła nie dopuszczają żadnej krytyki. Wyliczę tylko, że na wystawie znajdziemy znane

drzeworyty Skoczylasa i Mrożewskiego, litografie Leona Wyczółkowskiego, tekę myśliwską Juliana Fałata i Adama Bunscha.

Wystawione dzieła podzieliłbym na dwie wielkie grupy: Na takie, które zdradzają, że artysta zna przyrodę zwierzęcą głównie z literatury i obrazków, w najlepszym wypadku na podstawie okazów wypchanych lub ogrodów zoologicznych, i na takie, w których na pierwszy rzut oka widać głębokie wczucie się artysty w życie przyrody i jej wnikliwą bystrą obserwację. Niejeden mianowicie piękny krajobraz razi tym, że artysta uważał za potrzebne wstawić w niego zwierzynę, która swoją nienaturalnością, błędami anatomicznymi i wadliwymi ruchami zamiast potęgować, umniejsza ogólne estetyczne wrażenie.

I tę grupę pominę, gdyż sprawiedliwa ocena wymagałaby głębszej analizy, na którą mi brak miejsca nie pozwala. W drugiej grupie ze względu na swój ogólny poziom wysuwają się czterej artyści: dwaj mężczyźni (Stanisław Chrostowski-Ostoja i Jarosław Kirilenko) i dwie kobiety (Zofia Fijałkowska i Wiktoria Goryńska). Chrostowski wystawił 15 drzeworytów, w tym jeden dwubarwny, Kirilenko 12 suchorytów. Reprezentują oni dwie odmienne klasy, nie tylko pod względem techniki. Kirilenko jest najwidoczniej sam myśliwym. Patrzy na przyrodę oczyma myśliwego, a myśliwy patrząc na jego łowieckie scenki przeżywa z nim razem swoje własne przeżycia. Chrostowski poeta-wizioner. Jego pędzące „wilki“ lub „kruki“, to jakby ilustracje do jakiejś tragedii, którą sobie patrzący stara sam dośpiewać.

„Droga w lesie z czerwoną wiewiórką“, to fragment jakiejś bajki. Natomiast jego „Konik polny“ zapatrzony swymi naiwnymi zwierzęcymi oczyma w cud wschodzącego słońca, zmusza do zastanowienia się nad głębią tajemnic przyrody. — Czy jest to temat myśliwski? Niewątpliwie! Przecież jego ćwierkanie od wiosny do jesieni, od rana do wieczora stanowi stały akompaniament naszych wypraw myśliwskich. Ileż to razy, gdyśmy nieruchomo trwali na stanowisku, siadał nam na ramieniu lub strzelbie i patrzał swoimi wielkimi oczyma na zjawisko człowieka, tak jak w drzeworycie Chrostowskiego w słońce.

U Fijałkowskiej podziwiamy obok przedziwnie dokładnej obserwacji natury misterną technikę. Jej „króliki“ żyją, każdy inny w ruchu, a każdy ruch świetnie zaobserwowany. Myśliwy, patrzący na jej „sarny“, wytykające ciekawie swe główki z misternej koronki listowia, nie zawaha się sekundy w oznaczeniu, że jedna należy do matki, a druga do jej koźlątka.

Psy i koty Goryńskiej wprawdzie tematem luźno są związane z łowiectwem, lecz zasługują na specjalną uwagę, gdyż widzimy tu już najwyższą klasę obserwacji zwierzęcia. Artystka dostrzega w nim już indywiduum. Jej psy i koty to portrety pewnych indywidualności zwierzęcych.

Z innych artystów wspomnę jeszcze autolitografie barwne Andrzeja Rudzińskiego do IV księgi „Pana Tadeusza“. Artystycznie jako całość na bardzo wysokim poziomie, rażą błędami myśliwskimi w szczegółach. A szkoda, bo przedstawiają epopeję jednego polowania, zakończonego kapitalnym „bigosem“.

Dużo jest jeszcze innych pięknych rzeczy. Mimo zastrzeżeń myśliwskich, wielką wartość artystyczną posiadają niektóre litografie Korpala, drzeworyty Żurawskiego, Serbeńskiego, Płoszaya.

Szczegółowy rozbiór starczyłby na książkę o sztuce łowieckiej. Zaznaczyć chciałbym tylko jeszcze, że sztuka myśliwska, to niekoniecznie scena ze „św. Hubertem“ (naliczyłem ich coś 18), albo z „Dianą“ (5), a nawet nie zawsze „jeleń ryczący“. Na tematy nie setki, ale nawet tysiące razy malowane, pozwolić sobie powinien tylko artysta z Bożej łaski, który do starego tematu coś nowego i oryginalnego może wnieść. A przecież tyle jest pięknych innych rzeczy, wartych odtworzenia. Nie spotkałem ani jednej kuropatwy lub przepiórki, żadnego z naszych tak pięknych małych drapieżników, żadnego dziennego drapieżnika pierzastego i wiele, wiele innych. Nie ma też prawie zupełnie galerii ludzkich typów, tych myśliwych najrozmaitszego autoramentu, leśniczych, polowych, naganiaczy, furmanów itd. A co tu tkwi za kapitał tematowy, najlepiej dowodzą dwie kapitalne karykatury Bilskiego. Nieodzowną stroną łowiectwa jest też humor. I tego skąpo. Wymienić należy jednak Konrada Srzednickiego ilustrację do przysłowia: „To nie sztuka, zabić kruka“, i „Żurawskiego: „Będzie szczęście“.

Każdy początek jest jednak trudny i mam nadzieję, że artyści nasi, w szczególności graficy zmiarkują, że poza starymi uliczkami i walącymi się chałupami jest jeszcze nieprzebrana ilość nienaruszonych tematów.

Na zakończenie należy ze szczególnym uznaniem wymienić piękną „mapę łowisk polskich“, wykonaną przez Stanisława Kuglina i Medarda Świtka, oraz rzeźby w drzewie i brązie, wykonane przez uczniów Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu. Rzeźby Żoka uprawniają już dziś do wielkich nadziei.

Panu drowi Brosigowi należy się wreszcie specjalne uznanie za piękny katalog i jeszcze piękniejszą przedmowę. *Dr St. Celichowski*

KRYTYKA KRYTYK

(Ostatki na tematy „Polskie stoisko na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie“)

Podejścia do krytykowania pewnych poczynań lub rzeczy są różnorakie. Są krytyki złośliwe, ale uzasadnione, są takie o tonacji „samochwała“, ja, ja i ciągle ja, — mimo, że odbiega to od tematu i w rzeczywistości tak nie było; są krytyki niefachowe i w swej naiwnej ważności śmieszne; są

wreszcie opisy, podane przez ludzi obciążonych patologicznie manią krytykowania wszystkiego co polskie — krytykowania ujemnego i to dla samej zasady. Dla tych to kolor czerwony będzie błękitnym, a ziemia kwadratową, dlatego tylko, by móc pisać, obojętnie o czym, byle inicjały lub całe nazwisko krytyka było umieszczone pod artykułem.

O krytykach rzeczowych nie będę wspominał, są one słuszne, konieczne i potrzebne.

Bezpośrednio po otwarciu Wystawy Łowieckiej zawrzało w czasopismach polskich; pisały gazety wszystkich odłamów i branż, udolnie i mniej udolnie, — fachowo i niefachowo, mieszając często zasadnicze pojęcia łowieckie. Szablę dzicze nazwano — kłami żubrów, bataliony — dzikimi gołębiami, — ale to drobiazgi. Byle były sensacje.

Ukazały się w czasopismach fachowych oraz specjalnych dodatkach dzienników krytyki samochwalne (nieuzasadnione zresztą), opisy nieco gderliwe i stetryczałe, sprawozdania niefachowe i śmiesznie złośliwe (czytaj — co polskie to złe); były na szczęście i krytyki poważne i rzeczowe.

Byłem w Berlinie na Wystawie od nadejścia polskich eksponatów poprzez czas ich ugrupowania na rejony, montowania stoiska polskiego, do całkowitej likwidacji Wystawy oraz wysyłki eksponatów z Berlina. Przez cały ten czas, ani na chwilę, przy otwarciu nawet nie imaginowałem sobie, że jestem jedynym oficjalnym reprezentantem łowiectwa polskiego, ani nawet, że oprowadzałem Łowczego Rzeszy Goeringa po naszym stoisku (robił to Komisarz Rządowy inż. H. Knothe, a nie kto inny). Obecny na otwarciu duński następca tronu, ani inny książe krwi również nie siedział obok mnie, wtajemniczając mnie w niemieckie postępy techniki gaszenia pożarów.

Byłem — jak zresztą wszyscy biorący udział w technicznym montowaniu naszego stoiska w Berlinie — jedynie pracownikiem fizycznym pawilonu polskiego; niechaj mi więc, jako temu pracownikowi fizycznemu, wolno będzie rozprawić się z niektórymi krytykami, niedoceniającymi włożonego przez Komitet wykonawczy trudu. Z jedną z krytyk i to z jedną z pierwszych, które się ukazały w czasopiśmie polskim, już się rozprawiłem. Teraz kolej na następne.

Bodaj, że wszystkie krytyki jednogłośnie wytknęły, że w pawilonie polskim eksponaty były stłoczone, tak że nie mogły okazać się w całej swej piękności. Muszę się z tym zgodzić. Dostaliśmy 750 m^2, a później dodatkowo jeszcze 10 m^2. Nie liczyliśmy się z tym, że dział nasz tak będzie obesłany. Wybrano najlepsze trofea i wysłano do Berlina i co się na miejscu okazało? Mieliśmy za wiele trofeów i za mało miejsca. Ale czyż podobnym było nie wystawić wieńca o 180 punktach? Czy wieniec ten po to przyjechał do Berlina, by kurzył się w skrzyni nierozpakowanej? Dlatego też wywieszono tylko trofea nagrodzone, z konieczności nie wystawiając trofeów bez medali (około 10%). Stoliki zasłano skórami; leżały wprawdzie dość ciasno, ale uważam, że w danym wypadku nawet dla oka myśliwego obojętne jest, czy skóra widnieje w całej długości np. 110 cm, czy odrobinę mniej, a nieco stłoczony układ robił swą ilością wrażenie potężne.

Nie mogę się zgodzić z twierdzeniem, że bataliony winny były stać razem. Umieszczono je w formie łańcuszkowej na wywyższeniu i każdemu rzucała się w oczy różnorodność upierzenia. A łańcuszkowa forma ustawienia przyczyniła się wielce do dekoracji. Gdyby natomiast były stłoczone, traciłyby dużo, jako całość.

Krytyka I. M. w „Słowie" napisana jest, że tak powiem „dzielnicowo". Szanowny Panie I. M.! Przecież wystawiała Polska, a nie tylko Wileńszczyzna. Słusznie Pomorze mogłoby mieć pretensje, że nie wystawiono łopat danielich, ani pomorskiej odmiany jarząbka, a Małopolska — świstaków lub kozic, — a p. X domowym sposobem preparowanego orła.

Natomiast co do kunsztu, powiewu, pięknych dioram, to pragnę nadmienić, że — pawilon polski nie potrzebował blichtru, jak np. Jugosławia, Austria, Dania, Bułgaria i inne, które pod zasłoną pięknych malowideł, sztafaży, wózków oraz myśliwskich c. k. kurtek itp. ukrywały swe ubóstwo łowieckie. Pawilon polski imponował swym ciężarem gatunkowym. Stwierdzili to wyraźnie ludzie kompetentni. Zresztą Wystawa była w pierwszym rzędzie dla myśliwych. Tym pawilon się podobał, a skoro zwiedzający nasz pawilon artysta-malarz, futurzysta lub ktoś inny stwierdził może brak proporcji lub symetrii w odległości jednego orła od drugiego — to niech nas o to głowa nie boli, jak zresztą nie może nas wzruszyć żadne złośliwe ujadanie, o ile się ma przeświadczenie, że dobrze przysłużyliśmy się sprawie.

Znalazło to wyraz u najbardziej kompetentnych czynników w kraju, a to nam, budowniczym polskiego stoiska, starczy.

Verba vocant, scripta manent. To też na zakończenie pragnę podnieść, że my, którzyśmy zbudowali pawilon polski, pracowaliśmy w najlepszej zgodzie i harmonii, bo zależało nam na tym, by przedstawić łowiectwo nasze w taki sposób, na jaki zasługuje. W jedności siła — z pracy harmonijnej wynik — to były nasze wytyczne; to też kiedyśmy w trójkę z inż. Knothem i inż. Sroczyńskim, dzień w dzień rano o godz. 8 wspólnie rozpoczynali pracę, a o 20 razem nasz pawilon opuszczali, dolatywały często do uszu naszych uwagi dozorujących członków niemieckiego komitetu porządkowego: „ot tam idzie polska trójca".[1]

A przypadek chciał, że każdy z nas trzech pochodził z innego b. zaboru, mianowicie: inż. Knothe z b. zaboru rosyjskiego, inż. Sroczyński z b. zaboru austriackiego, a podpisany z b. zaboru pruskiego.

I ta jedność też była propagandą!

Leon Ossowski

[1] Die polnische Dreieinigkeit.

KILKA UWAG O NASZYCH CZWORONOŻNYCH DRAPIEŻNIKACH

Naszym najmniejszym czworonożnym drapieżnikiem jest łasica. Maleńkie to stworzenie, zgrabne, krwiożercze i nadzwyczaj silne, spotykane w stodołach i budynkach gospodarczych, w starych pniakach, w kupach kamieni, w stertach, jak również w kurniku i gołębniku. Pomimo że łasiczka jest tak mała, wyrządza nam znaczne szkody w drobnej zwierzynie i drobiu. Udowodniono przez dokładne obserwacje, że w niektórych łowiskach łasice przyczyniły się do zupełnego zaniku drobnej zwierzyny, począwszy od lęgnącej się kuropatwy, bażancicy, cieciorki, głuszycy a skończywszy na króliku i zającu. Niektórzy z moich znajomych myśliwych nawet dowodzą, że łasica da sobie radę i z sarną, sam tego nie zauważyłem nigdy. Widziałem natomiast łasiczkę, kiedy się z zającem rozprawiała: w kilkunastu sekundach już nie żył. Widziałem ją też w moim ogrodzie, kiedy w moich oczach dwa nawpół wyrośnięte indyki zagryzła.



Fot. E. Kossecki

Łasiczka na łowach

Tępienie łasiczki jest bardzo utrudnione z uwagi na to, że grasuje przeważnie nocą. Najskuteczniej tępi się je za pomocą pułapek skrzynkowych lub też skonstruowanych z desek albo drążków. Istnieje niezliczona ilość pułapek. Tępienie za pomocą tych przyrządów wymaga jednakże od dozorcy łowiska systematycznej i bardzo mozolnej pracy. Pokrewnym łasiczki jest gronostaj, nieco większy, letnią porą jak i ona rudawy z białą plamką pod szyją, koniec ogonka czarny. Z nastaniem mrozów i śniegów przybiera on śnieżno białe ubarwienie, koniec ogonka pozostaje czarny. charakter jego jest ten sam jak i u łasicy, jest o tyle niebezpieczniejszy, że jest większy i silniejszy, więc z większą zwierzyną daje sobie łatwiej radę. Na szczęście nie spotykamy go tak często. Futro jego jest bardzo ozdobne i cenne.

Następnym przedstawicielem czworonożnych drapieżników jest tchórz. Ubarwienie jego jest od poprzednio wymienionych rabusiów zupełnie odmienne. Tło ubarwienia jest żółte, pokryte następnie ciemnym błyszczącym włosem. Jest wielkim wrogiem dzikich królików; w ich norach często się kryje, lubi się bardzo chować pod starymi olszynami, blisko potoków, sam też sobie kopie płytkie i niezbyt rozległe jamy, z których go stosunkowo łatwo wykopać. Jest mało ostrożny i chwyta się z łatwością nawet w bardzo prymitywnych pułapkach, w przeciwstawieniu do tumaka i kamionki.

Kuna leśna czyli tumak, jak już jej nazwa wskazuje, gnieździ się w lesie w dziuplach, gniazdkach wiewiórczych, wronich i jastrzębich. Wyrządza ona w zwierzostanach olbrzymie szkody, bierze zająca, królika, młodą sarnę, bażanta z ziemi i z drzewa; jest zwinna, zgrabna i krwiożercza. Skacze lepiej po drzewach aniżeli wiewiórka, która jest dla niej przysmakiem, wybiera każde gniazdo młodych ptaków z drzewa i z ziemi, morduje masami z przyjemności, choćby i bardzo była sytą.

Z tępieniem jej jest trudna sprawa. Przy dobrej ponowie można ją obciąć i z gniazda zestrzelić lub z dziupli wykurzyć.

Bardzo zbliżona ubarwieniem i wielkością do tumaka jest kuna domowa czyli kamionka. Podczas gdy u tumaka spód jest żółty, który przechodzi często w kolor pomarańczowy, u kamionki spód jest szary, podgardle białe i włos wierzchni jaśniejszy. Różni się zasadniczo tym, że tumak ma podeszwy uwłosione, tak że można go nawet przy dobrej ponowie lub na wilgotnej ziemi po



Cieczka Pinx. Eberhardt

tropie odróżnić. Kamionka natomiast ma zupełnie nagie stopy. Jak sama nazwa wskazuje, kuna domowa przebywa w budynkach, kamieniołomach, rzadko w lesie, w gniazdach lub dziuplach. Chwyta ją się w samotrzaski sprężynowe na jej przesmyku, w pułapki skrzynkowe oraz drążkowe.

Kamionkę otropioną wypędzić można z szopy lub stodoły. Czatować można na stanowisku przy księżycu, kiedy kamionka przechodzi z jednego budynku do drugiego.

Futro tak jednej jak i drugiej jest bardzo cenne, dlatego o rozmnożeniu się ich mowy być nie może, za wielkiego mają prześladowcę w człowieku-materialiście.

Jako ostatniego z naszych czworonożnych drapieżników wymienię jeszcze lisa. Jest on może najmniej szkodliwym z wymienionych rabusiów. Powinien on, moim zdaniem, być w każdym łowisku, pełniąc tam funkcje sanitarne. A przecież każdy myśliwy mi przyzna, że ubicie lisa w nagance czy kotle więcej sprawia przyjemności aniżeli ubicie większej ilości zajęcy. Już jego zachowanie się podczas miotu, jego ruchy elastyczne, jego manewry aby się z opresji wydostać, są jedyne w swoim rodzaju. Bywają jednostki bardzo chytre i sprytne, lecz często widzimy zupełnie odmienne objawy, np. lis chybiony lub nawet lekko raniony przy pierwszej sposobności w danym miocie wysznuruje tym samym przesmykiem. Więc tutaj o jego nadzwyczajnym sprycie mowy być nie może. Podczas ostrej zimy przy wysokim śniegu można go podjechać sankami na odległość strzału; w nagance trzyma się stale tego samego przesmyku, przyjdzie na wabika. Da się wykopać z nory za pomocą jamników, przyjdzie do padliny, gdzie go z budki lub ambony (czy zawsze? — przyp. zecera) pewna śmierć czeka. Znając dobrze podane systemy polowania na lisa, można go doszczętnie w łowisku wyniszczyć. Dla mnie jednak jest on osobiście tak sympatyczny i piękny, że nigdy bym w swoim własnym łowisku tego nie czynił, wszak naraziłbym przez to ponadto równowagę w przyrodzie.

T. Metzig
em. nadleśniczy państw.

Z POLA I KNIEI

NOWE RĘKAWICZKI I 3 LISY

„Sprezentowałem" sobie na gwiazdkę nowe rękawiczki futrzane. W połowie stycznia poszedłem do remiz bażancich, by zrewidować tam pułapki skrzynkowe, zastawione na tchórze. Zabrałem ze sobą oczywiście dubeltówkę, plecak, no i własny prezent gwiazdkowy.

Pułapki były otwarte. Nim wróciłem do domu, obszedłem nieco łowisko, wszak „pańskie oko konia tuczy". Wychodzę z zagajnika i nagle widzę w odległości 30 metrów 2 złączone z sobą lisy (in copula). Ściągnięcie z rąk rękawiczek, zerwanie dubeltówki, 2 strzały i 2 lisy były moją zdobyczą. Włożyłem je do plecaka i do domu. Niedaleko mej osady dopiero spostrzegłem, że zostawiłem rękawiczki na miejscu strzałów. Lisy oddałem chłopcu i wracam do zagajnika po rękawiczki. Wtem widzę lisa, sznurującego za śladami ciekającej się liszki, którą poprzednio ubiłem. Na 40 kroków i on zrulował w ogniu. Podniosłem i rękawiczki i trzeciego lisa.

W ten sposób przez gwiazdkowe rękawiczki w rekordowo krótkim czasie ubiłem 3 lisy na jednym i tym samym miejscu. *W. R.*

KŁUSOWNICTWO W JASNY DZIEŃ

W grudniu 1937 r. (niedziela) około godziny 15 usłyszałem niedaleko granicy mego łowiska strzały. Natychmiast udałem się w kierunku strzałów i skonstatowałem ubicie kilka saren.

Zaalarmowana policja posterunku w Płużnicach, po zbadaniu na świeżym śniegu tropu kłusownika i stwierdzeniu farby, pochodzącej od zwierzyny, doszła śladami do osady zamożnego gospodarza Jana Stromlewskiego z Drzonowa, posiadającego 140 mórg ziemi.

Znaleziono u niego dubeltówkę, na którą posiadał pozwolenie wydane przez Starostwo w Chełmnie n. W. oraz wyciągnięto z wanny świeżo ubite dwie sarny i jednego rogacza. Zamożny gospodarz urządził sobie poboczny proceder z kłusownictwa i nie ukrywał się zbytnio z tym, gdyż kłusował w jasny dzień, a zwierzyny ubitej specjalnie nie ukrywał. Jak stwierdzono uprawiał kłusownictwo już przez dłuższy czas, co jemu niestety bezkarnie uchodziło. Sprawę skierowano do Sądu Grodzkiego w Wąbrzeźnie i przypuszczać należy, że zasłużona kara go nie minie. *Grzybowski*
Podłowczy na pow. Toruński

UZĘBIENIE MŁODEJ SARNY

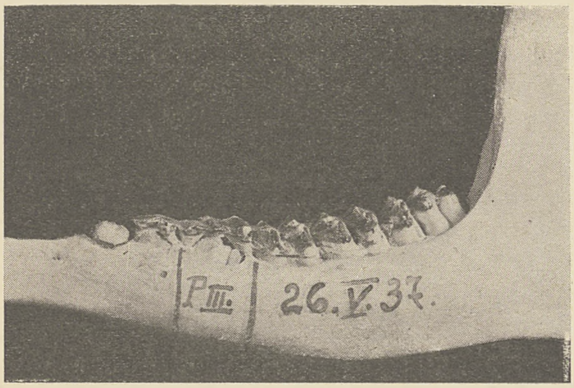
Jak wiadomo, można określić wiek saren na podstawie uzębienia dolnej szczęki, która posiada siekacze, 3 zęby przedtrzonowe i 3 zęby trzonowe (po każdej stronie).

Oprócz określenia wieku rogacza od 1 roku wzwyż, najważniejszym dla myśliwego jest określenie i odróżnienie wieku kozła 1½-rocznego od koźlęcia (kłusownictwo, rozprawy sądowe itp.).

Wiek ten dokładnie określić można na podstawie porównania budowy trzeciego zęba przedtrzonowego (vide fot.). Trzeci mleczny ząb przedtrzonowy (P. III) składa się z trzech, wyraźnie obok siebie leżących części, które posiadają początkowo ostre brzegi, ścierające się z biegiem czasu. Trzeci ząb przedtrzonowy stały natomiast jest tylko dwudzielny.

Nim wypadnie jeden z trzech zębów przedtrzonowych mlecznych, wyrasta po ostatnim przedtrzonowym (P. III) stały ząb trzonowy i to mniej więcej w wieku 5 miesięcy tj. w październiku. W listopadzie wyrasta piąty ząb, tj. drugi trzono-

wy itp. tak, że zupełna zmiana zębów następuje mniej więcej w 13 do 15 miesiącu życia danej sztuki, tj. w maju do czerwca następnego roku po urodzeniu. Sarna, której szczęka uwidoczniona jest



Uzębienie sarny

na załączonej fotografii, ubita została 27 maja, a zatem wiek jej wynosił 13 miesięcy. Na fotografii wyraźnie widać, jak stały trzeci ząb przedtrzonowy (dwudzielny) podrasta pod trzeci mleczny ząb przedtrzonowy (trójdzielny) i mleczny ząb wypiera. *L.*

KTO WIETRZY UBRANIE W OBORZE, TEGO NIE ZWIETRZY ZWIERZYNA W LESIE

Uważny hodowca zwierzyny, podobnież jak wnikliwy myśliwy, może łatwo zauważyć iż chodzenie po łowisku niepokoi zwierzynę nie tylko bezpośrednio, przez hałas czy spotkanie, ale i pośrednio — przez natykanie się zwierzyny na ślady nóg hodowcy - myśliwego. Delikatny węch zwierzyny pozwala jej doskonale wyróżnić ślady intruza i zmusza do wzmożonej czujności. Zbyt częste niepokojenie może spowodować czasowe przeniesienie się zwierzyny do kniei sąsiedniej, co bywa szczególnie niebezpieczne w rewirach przygranicznych. Ponieważ jednak odwiedzanie łowisk dla celów hodowlanych jest niezbędne, poradzić można używanie wózków oraz korzystanie z ambon obserwacyjnych, aczkolwiek w tym ostatnim wypadku nie tylko zasięg obserwacji jest z konieczności ograniczony, ale i samo dojście do ambon — o ile nie może ono być dokonane wózkiem — pozostawia ślady, wzbudzające nieufność zwierzyny.

Ani wózek, ani ambony nie załatwiają sprawy całkowicie, gdyż wiele ostępów nie pozwala na stosowanie żadnego z tych środków.

Na odmienny zapach myśliwego-hodowcy składa się wiele czynników, jak: złożony zapach miejski składający się z dymu węglowego, dymu spalinowego, kosmetyków, smarów do obuwia, broni, zapach troczków i plecaka, przesyconych farbą zwierzyny itp. Aby go unicestwić, dobrze jest zawiesić ubranie i przybory myśliwskie na przeciąg całej nocy w stajni czy oborze, a w obuwiu przejść się kilkakrotnie przez gnojówkę. Utrudni to niewątpliwie zwierzynie rozpoznanie obcego, a hodowcy umożliwi spenetrowanie terenu. *T. F.*

CZY ZWIERZYNA BOI SIĘ ZAPACHU KRWI?

Znany publicysta niemiecki Klinger ogłasza ciekawy artykuł na powyższy temat.

Na podstawie własnego doświadczenia twierdzi on, że zarówno sarny, jak jelenie i kozice reagują na farbę tak świeżą, jak i zwłaszcza parodniową, bardzo słabo. Z hodowanym u siebie sarniątkiem autor robił próby wnoszenia do zagrody saren ubitych, jeszcze broczących krwią. Koźlę obwąchiwało sarnę, po czym pasło się dalej spokojnie. Obserwował autor również zachowanie się jeleni, zbliżających się do miejsca, gdzie został przed paru dniami ubity byk. Na razie stado uskoczyło w bok, ale niezwłocznie zaczęło się paść tuż obok. Podobnież zachowały się sarny, przechodząc koło miejsca patroszenia ubitego kozła. Większe wrażenie wywierają podobne spotkania tylko wówczas, jeżeli jeszcze nie ulotnił się zapach ludzi, zajętych przy patroszeniu lub unoszeniu zabitej sztuki. Mało reaguje również zwierzyna płowa na napotkane ubite czy padłe sztuki. Autor był świadkiem, jak przy paśniku sarny wyrzuciły z koryta z owsem zmarzłego zająca (w r. 1929) i spokojnie wyjadały ziarno dalej.

WILKI NA POMORZU?

Tak alarmujące wiadomości czytaliśmy w numerze 11 Słowa Pomorskiego: „Wilki te pędząc przed sobą stadka jeleni, ciągną na wybrzeże polskie, gdzie jest znacznie cieplej (!) i łatwiej (!) o żer". Nie ma to jak polskie morze, nawet dla wilków, które na Pomorzu zjawiły się chyba w bujnej wyobraźni reportera.

PRYSZCZYCA

Od dawna już dochodziły do nas alarmujące wieści o pryszczycy wśród bydła w Niemczech. Fala tej zarazy ciągnęła od strony Renu w kierunku na północ i wschód, obejmując cały obszar Rzeszy Niemieckiej. Dotarła również do granicy Rzeczypospolitej i pojawiła się na terenie powiatu kępińskiego, woj. poznańskie.

Jak się dowiadujemy Starosta otrzymał (wzgl. otrzyma) polecenie wystrzelania wszelkiej łownej zwierzyny raciczkowej na terenie powiatu. Czy zarządzenie takie jest celowe? Po pierwsze trudno w praktyce wystrzelić w krótkim czasie wszelką zwierzynę raciczkową, a po wtóre nie stwierdzono, by łowna zwierzyna przenosiła pryszczycę. W Niemczech, gdzie zasięg tej choroby jest olbrzymi, nie spostrzeżono, by zwierzyna łowna chorowała na pryszczycę. Również nie wydano zarządzenia w kierunku wytępienia zwierzyny łownej.

KANIBALIZM U ZAJĘCY

Podczas łowienia żywych zajęcy w br. zaobserwowałem u nich objawy kanibalizmu.

Złowione zające zamknąłem na noc do specjalnych skrzyń, każdego zająca do osobnej przegródki. Tak się złożyło, że obok siebie siedziały 3 samce. Rano stwierdziłem, że samce przegryzły przegródkę i wzajemnie się zagryzły. Wiadomo, że zające podczas parkotów są bardzo wojownicze, jednakże czy aż tak wojownicze, by się wzajemnie zagryzły?

SAMI NIE WIEMY, CO POSIADAMY!

Ostatnio miałem w ręku dubeltówkę kal. 20 z eżektorami, słuchajcie i nadstawiajcie uszy, czysto polskiej roboty.

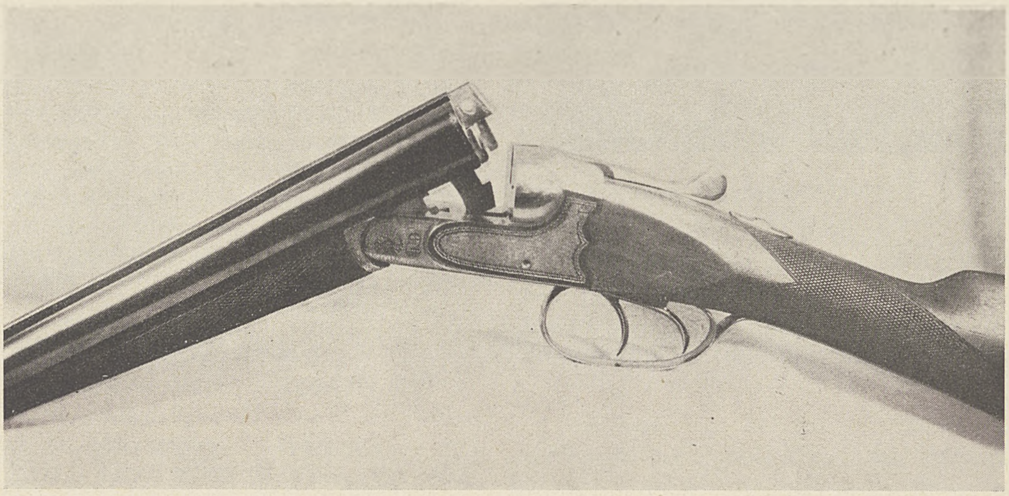
Już przedtem kilkakrotnie słyszałem, że ten i ów posiadają dubeltówki, wykonane całkowicie od a do z przez polskiego fabrykanta, ale zdania były podzielone, jedni chwalili, — drudzy kręcili nosem.

Teraz gdy na własne oczy widziałem tę fuzję, mówię wszem wobec i każdemu z osobna, że to rzecz poważna. Robota doskonała, wyważenie bardzo dobre, wykończenie estetyczne.

Na dobro fabrykanta należy zapisać, że nie poszedł w kierunku fabrykacji dubeltówek lekkich. Omawiana fuzja ma swoją wagę i trzymając ją w ręku każdy powie, że to rzecz solidna, a przy tym bardzo składna.

Fabryka mieści się „za Bugiem", w Uściługu, powiatu Włodzimierskiego na Wołyniu, a fabrykantem jest p. Kasztelański.

Gdy nawiążę z nim kontakt osobisty, napiszę coś więcej o polskich dubeltówkach. *Z. Ohl.*



Polska dubeltówka kal. 20 z eżektorami, fabr. Kasztelański — Uściług

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

LUTY MYŚLIWEGO-HODOWCY

Mróz oraz opady śnieżne zmniejszyły się. Niezależnie jednak od tego, zima się jeszcze nie skończyła i nadal kontynuować należy pracę dokarmiania rozpoczętą w grudniu i styczniu.

Szczególnie dbać trzeba w lutym o dokarmianie saren i jeleni. U pierwszych (sztuk żeńskich — zapłodnionych) od lutego począwszy płód zaczyna się rozwijać z bardzo wielką szybkością. Do tego sarnie trzeba zwiększonej ilości pokarmu. U jeleni natomiast następuje w lutym i marcu zrzucanie wieńca, a do tworzenia nowego porożenia trzeba znacznej ilości substancyj odżywczych. Błędnie postępują ci, którzy w lutym i wczesną wiosną nie dokarmiają jeleni, przypuszczając, że pokarm naturalny jest wystarczający. Epilogiem tego jest wieniec o cienkiej nasadzie. Parkoty zajęcy oraz cieczka lisów odbywa się w całej pełni. Lisy tępić można teraz przy norach z jamnikami oraz przy padlinie (ostatni sposób jest obecnie najmniej obiecujący).

O ile nie ma większej ilości śniegu, już teraz wybrać można miejsca pod poletka, które się przygotuje i uprawi wiosną.

Ścinać w obrębie ostoi zwierzyny płowej oraz saren gatunki drzew miękkich, których korę chętnie ogryza ta zwierzyna.

Bażanty oraz kuropatwy nadal intensywnie podkarmiać oraz mieć baczenie na drapieżniki (szczególnie skrzydlate), które chętnie czyhają koło budek na łatwą zdobycz.

W lutym wpuszcza się do łowisk zające, sprowadzone celem odświeżenia krwi. Zające te winny być zdrowe. Wpuszczać je najlepiej rano w pobliżu zagajników. Czas obecnie najwyższy by zamówić bażanty dla odświeżenia krwi w łowisku.

WYCINKI ŁOWIECKIE Z PRASY CODZIENNEJ

„Dziennik Chojnicki" nr 162 z dnia 11/12 września 1937 r. pisze:

K o n k u r s p s ó w p o d w o d n y c h w K l o s n o w i e: „......na cichą polanę leśną od rana zajeżdżały samochody, powozy i rowery, z których zeszli obok swych panów dziwni goście — okazy dumnych psów podwodnych czyli chartów.... Przed stołem przesunęła się defilada 9 rasowych chartów. Psy wzbudziły zachwyt obecnych swą rasą i podstawą. Po pokazach zaczął się konkurs sprawności myśliwskiej psów, pogoń za szarakiem i inne".

„Słowo Pomorskie" nr 225 z dnia 5 listopada 1937 daje m. i. fotografię, przedstawiającą głowę dzika oraz kilkanaście szabel dziczych z następującym napisem: „otóż piękne okazy szabel żubrów".

*

Naprawdę małe przeszkolenie łowieckie przydałoby się prasie niełowieckiej; a może comberek sarni lub zajączek z buraczkami zrobiłby to samo.

NOMENKLATURA

Fatalny wyraz „Dwudziestodwojak“ w przedostatnim numerze „Myśliwego“ skłonił mnie do napisania kilku słów w sprawie terminologii, aczkolwiek dziedzina ta wcale mi nie „leży“.

Wyraz „Dwudziestodwojak“ na piśmie jeszcze ujdzie, ale proszę to sobie chociażby półgłosem wymówić i ewentualnie posuwać się dalej w stopniowaniu. Okropne! Dwojak — owszem to takie dwa zespolone garnki, w których baby noszą obiad robotnikom; — czworak — to chałupa dla czterech rodzin robotniczych na majątku.

Każdy się zgodzi, że w tym połączeniu myślowym te dwa wyrazy nie są nam obce — ale w odniesieniu do wieńca jelenia — chyba nie! Wprawdzie cała nomenklatura w tej dziedzinie jest dosłownie tłumaczona z niemieckiego, ale taki dziwoląg-nowotwór jest chyba obrazą języka polskiego.

Trudno tu coś wymyślić, ale proszę się zastanowić nad poniżej wyłuszczoną propozycją.

Jeżeli doszedłszy w oznaczaniu wieńca jelenia według końców (odnóg) do słowa „Dwudziestak“ zgodzimy się, że jest to ostatni termin do przyjęcia jako nie obrażający ucha Polaka i ducha języka polskiego, to — następny stopień należałoby wyrazić słowem „Dwudwudziestak i dalej „Czterodwudziestak, Sześciodwudziestak, Ośmiodwudziestak, Trzydziestak“ i analogicznie dalej.

Może tą propozycją wsadziłem kij w mrowisko, ale niech żyje następny, który coś mądrzejszego powie!

Ohlendorf.

HUMORYSTYCZNE ECHA Z ŚWIATOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Austriacy, jak wiadomo, otrzymali na Wystawie aż 6 wielkich sal, w których nie mieli czego wywieszać. Więc m. i. wystawili polowczyk Marii Teresy, a w specjalnej gablotce obok portretu cesarza Franciszka Józefa, sztucer jego, laskę górską, kurtkę i spodnie myśliwskie.

Kiedyś stała przed tą gablotką większa grupa Austriaków z namaszczeniem i uwagą wpatrzona w strój myśliwski (czytaj spodnie) „Najjaśniejszego Pana“.

Nagle za nimi odezwał się głos członka S. A. (Sturm-Abt.): „Patrzcie oto austriaccy legitymiści“!

Na jednym z przyjęć delegatów poszczególnych państw, biorących udział w Światowej Wystawie Łowieckiej, Zastępca Łowczego Rzeszy zapytał się Rumunów, dlaczego jakość rogaczy u nich, mimo dobrych warunków, jest nieszczególna. Pan Popescu wyjaśnił i twierdził, że rogacze przeszły na stronę Polski (aluzja do podziału terytorialnego). Na to inż. S. ze Lwowa wtrącił się do rozmowy i uzupełnił wywody Rumuna następująco: Tak, rogacze rumuńskie przeszły do Polski, ale tylko te dobre, kiepskie natomiast zostały w Rumunii. *L. O.*

KRONIKA POLOWAŃ

KRONIKA POLOWAŃ SEZONU

W dniu 26 grudnia 1937 r. odbyło się polowanie w Wydrznie, pow. grudziądzkiego, urządzone przez p. Br. Łąckiego. W 9 flint na 500 ha ubito 96 zajęcy i 4 lisy. Pogoda mroźna; śnieg.

W grudniu odbyło się polowanie na terenie administracyjnym leśn. Jamy w pow. grudziądzkim. Na 500 ha ubito 113 zajęcy.

Dnia 3 stycznia 1938 opolowano w 12 flint tereny łowieckie majątków Pluskowęsy Zalesie w pow. toruńskim. Na 1000 ha ubito w 12 flint 220 zajęcy i 4 lisy.

W dniu 30 grudnia urządzono nagonkę na terenie maj. Gierkowo własności p. R. Kentzera. Ubito w 15 flint na około 850 ha (Skłudzewo-Gierkowo) 89 zajęcy.

W dniu 5 stycznia opolowano część Nadleśnictwa Jamy, dzierżawioną przez Starostę Krajowego Łąckiego z Torunia. Ubito 60 zajęcy, 1 lisa, 1 sarnę. Dziki cofnęły się oraz wyszły bokiem.

W dniu 5 stycznia odbyło się polowanie na zające na terenie Konczewic pow. toruńskiego. Na 300 ha ubito w 12 flint 17 zajęcy.

W dniu 5 stycznia opolowano łowisko Płutowo w pow. chełmińskim, wł. p. Czajkowskiego. Na 1000 ha ubito w 16 flint 116 zajęcy i 1 lisa.

Dnia 23 grudnia 1937 roku polowano na terenie leśnictwa Drwęca koło Golubia. Na 600 ha ubito w 10 flint 67 zajęcy i 1 królika.

W dniu 7 stycznia 1938 polowano w 11 flint na łowisku Gronowo k/Torunia. Opolowano około 800 ha — padło zajęcy 120, lisów 2.

Dnia 7 stycznia opolowano około 600 ha w Nadleśn. Łąkorz Pom. dzierżawionym przez St. Klarowskiego z Grudziądza. Ubito w 16 flint 28 zajęcy, 2 lisy i 4 sarny kozy.

Dnia 24 grudnia 1937 opolowano w 8 flint około 100 ha łowiska Niedźwiedź w pow. wąbrzeskim. Gospodarzem polowania był p. L. Mieczkowski. Ubito 60 zajęcy i 18 kogutów bażancich

W dniu 29 grudnia zorganizował p. Fr. Głębocki polowanie na około 120 ha maj. Grubno koło Chełmna. Ubito w 3 flinty 49 zajęcy.

Dnia 5 stycznia opolowano maj. Brąchnówko koło Torunia wł. p. Czarlińskiego. W 7 flint ubito na 400 ha 65 zajęcy.

W dniu 8 stycznia odbyło się polowanie na 400 ha maj. Wabcz w pow. Chełmińskim. Ubito w 8 flint 117 zajęcy, 1 lisa i 2 bażanty koguty.

13 stycznia odbyło się polowanie w Bielsku, pow. tczewski (właśc. łowiska p. Jan Kowalski). Opolowano w 8 flint 400 ha i ubito 78 zajęcy.

12 stycznia polowano u p. Ciążyńskiego w Cierpicach pod Gniewem. W 16 flint ubito na 1000 ha 121 zajęcy i 1 lisa.

W dniu 11 stycznia polowano w Sędzicach i Babalicach. Ubito 246 zajęcy.

W dniu 12 stycznia polowano na terenie maj. Pluskowęsy k. Kowalewa. Gospodarzem polowania był p. Jan Stencel. Na 400 ha ubito w 14 flint 52 zające.

KOMUNIKAT SEKCJI KYNOLOGICZNEJ W. Z. M. W POZNANIU „ZW. HOD. WYŻŁA SZORSTKOWŁOSEGO“

By szczenięta były rejestrowane w książkach rodowodowych, musi być suka (ich matka) zapisana w książkach rodowodowych.

Pokrycie suki zapisanej w księgach rodowodowych winno być zgłoszone najdalej w ciągu 14 dni, licząc dzień pokrycia jako 1 dzień. Zgłoszenie pokrycia winno być podpisane tak przez właściciela suki jak i właściciela psa. Doniesienie o pokryciu i odnośny wpis w karcie danej suki w księgach rodowodowych psów Sekcji Kynologicznej WZM. jest bezpłatny. Miot po suce zapisanej do ksiąg rodowodowych Sekcji Kynelogicznej Wielkopolskiego Zw. Myśliwych winien być zgłoszony najdalej w ciągu 30 dni po oszczenieniu, licząc dzień pomiotu jako pierwszy.



Dwie siostry Fot. A. Gapanow



Fot. A. Gapanow

„Nie wolno“

Zgłoszenie miotu oraz odnośny wpis w karcie danej suki w księgach rodowodowych psów Sekcji Kynologicznej W. Z. M. nie podlegają żadnej opłacie.

Zgłoszenie miotu służyć może wyłącznie jako formalne zawiadomienie Sekcji Kynologicznej Wielkopolskiego Związku Myśl., nie może być natomiast używane i wydawane do użytku osób trzecich, jako zaświadczenie przy sprzedaży szczenięcia itp.

Wszystkich dalszych informacyj udziela tymczasowe biuro w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 16 w firmie „Żarówka“.

Myśliwi, prowadźcie tylko rasowe wyżły — każdy polujący, każdy kto pragnie przyjemności na polowaniu, musi posiadać dobrze wychowanego i ułożonego psa.

Bez psa — nie ma polowania na ptactwo!

Bez psa — nie odczuwa się uroku poezji myśliwskiej!

Bez psa — nie ma etyki myśliwskiej!

Ile ginie zlotkowanych, ile ginie zabitych i nie odszukanych trofeów i wszystko z powodu braku psa lub niedostatecznej jego tresury!

Nie ma myśliwego bez wyżła.

Cześć Św. Hubertowi!

Za sekretarza Sekcji Kynologicznej

A. Gapanow

ZAWIADOMIENIE

Niniejszym zawiadamiamy, że zł 200 otrzymane 23 XII 1937 od Wielkop. Związku Myśliwych, jako pieniężne nagrody dla menerów uczestników konkursu wyżłów dowodnych w Strzeszynie pod Poznaniem dnia 9 IX 1937 r. Sekcja Kynologiczna W. Z. M. w porozumieniu z pp. Sędziami rozdzieliła w następujący sposób:

60 zł za wyżła Rolfa — leśniczy Fr. Ciupiński
35 „ „ „ Lorda — leśniczy B. Poczta
30 „ „ „ Hero — leśniczy P. Kaatz
25 „ „ „ Czoka — leśniczy P. Kaatz
20 „ „ wyżlicę Dinę — leśniczy B. Poczta

nagrody pocieszenia:

15 „ „ wyżlicę Katię — leśniczy K. Pieprzyk
15 „ „ wyżła Astora — leśniczy L. Pieprzyk

Za Sekretariat Sekcji Kynolog. W. Z. M.

A. Gapanow

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ostatnio ukazało się kilka książek, które niewątpliwie zainteresują szerokie rzesze myśliwych.

Nakładem Ligi Popierania Turystyki wydana została broszura propagandowa o polskim łowiectwie. Autorem jej jest świetny znawca polskich stosunków łowieckich Władysław hr Zabiełło. „Polska jako teren łowiecki" (taki tytuł nosi broszura) spełnia znakomicie swoje zadanie. Brak bowiem broszury propagandowej odczuwaliśmy dotkliwie przy każdorazowym zetknięciu się ze sferami myśliwskimi zagranicy. Posiadając bezsprzecznie jeden z najlepszych terenów łowieckich w Europie, było nie do pomyślenia, aby broszura taka nie istniała.

Treść jej została znakomicie opracowana, jak również staranne wykonanie szaty zewnętrznej.

Broszura ta ukazała się w językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Żałować należy, że nie ukazało się i polskie wydanie.

Niestety błędy korektorskie jak również i niezupełnie szczęśliwe tłomaczenie (mówiąc o wydaniu niemieckim) zmniejszają poniekąd wartość tej pożytecznej pracy. Sądzę jednak, że niedługo ukaże się nowe wydanie, w którym braki te będą poprawione. Nowe wydanie powinno być również zwiększone do formy rękopisu, który jest w moim posiadaniu. *M. Mniszek Tchorznicki*

*

Drugą książką, która zainteresuje myśliwych — to wydawnictwo księgarni J. Przeworskiego w Warszawie pt. „Łosie i łososie", którego autorem jest M. Matgarf.

Zapewne niektórzy czytelnicy „Łowca Polskiego" przypominają sobie drukowane w zeszłym roku wspomnienia myśliwskie z Brytyjskiej Kolumbii, podpisane inicjałami M. G. Wspomnienia te nieco przerobione, ukazały się obecnie w formie książkowej.

Nim przejdę do samej analizy przeżyć autora, muszę mu postawić dwa zarzuty. Jeden — to zbyt częste używanie wyrażeń angielskich. Przecież język polski jest dość bogaty w słownictwo i nie potrzebujemy posługiwać się ciągle obcymi wyrazami. Okres makaronizmu w literaturze minął na szczęście bezpowrotnie. A jeśli autor chciał specjalnie podkreślić jakieś „powiedzonko" — gdyby poszukał, na pewno znalazłby tłomaczenie w polskim języku.

Drugi zarzut — to niezbyt zawsze fortunnie używane porównanie. Nie będzie z mojej strony złośliwością (autor mnie zna i o to nie posądzi) jeśli poradzę, by ich na przyszłość unikał. O ile autor celuje w bajecznych wprost opisach przyrody, o tyle słaby jest w porównaniach.

Przeżycia — mój Boże — bogactwo wrażeń, głębokie odczucie piękna przyrody i nade wszystko prawdziwe umiłowanie kresowego łowiectwa, przebija z każdej stronnicy.

Autor nie szuka wygodnych dróg i pojazdów, przeciwnie, cieszy go pokonywany trud, jest zwięzły i ma zwarte muskuły, czego wymaga się od kanadyjskiego trapera.

Przeżycia swoje, wrażenia i emocje opisuje żywo, barwnie, szczerze i bezwzględnie bezpośrednio.

Uboga nasza literatura łowiecko-podróżnicza wzbogaca się o jedną naprawdę wartościową pozycję.

„Łosie i łososie" powinny się znaleźć w bibliotece każdego miłującego przyrodę i łowiectwo myśliwego.

M. Mniszek Tchorznicki

*

Ostatnią pozycją wśród nowych wydawnictw będzie książka wydana również przez księgarnię J. Przeworskiego w Warszawie pt. „Pielgrzymi puszczy". Autorem jej jest Indianin Grey Owl, Szara Sowa, Wa-Sha-Quon-Asin.

Jeśli mówić o jakiejś książce w superlatywach, to o tej można uczynić to bez zastrzeżeń.

Swego czasu zachwycaliśmy się opisami przyrody północnej, odtwarzanymi przez takich mistrzów pióra jak London lub Curwood. Jakże daleko w tyle zostają ci autorzy wobec nowej naprawdę gwiazdy na horyzoncie literatury przyrodniczej.

„Pielgrzymi puszczy" — to opis nowego okresu życia autora i jego żony, odźwierciedlony w sposób żywy, prosty i aż do przesady nieraz szczery. Autor postawił sobie za zadanie utworzyć rezerwat bobrowy, gdzieś w głębi puszczy i poświęcić się jego opiece. Po różnych długich i ciężkich zmaganiach z nędzą i przeciwnościami, osiąga swój cel przy poparciu Departamentu Rezerwatów w Ottawie.

Sam opis przygód Autora nie zasługiwałby na specjalną uwagę, gdyby nie zawierał myśli i głębi uczuć autora. Jakiś dziwny spazm wzruszenia chwyta czytelnika za serce, gdy zacznie się zastanawiać poważniej nad opisywanymi przeżyciami autora. Z trapera, handlującego skórkami zwierząt, Grey Owl staje się opiekunem bobrów. Jakaż głęboka przemiana musiała zajść w sercu prostego Indianina... Złotą nitką przewija się to zagadnienie przez wszystkie stronnice.

Pracę tę zdobią liczne ryciny autora, równie proste i bezpośrednie, jak jego serce wzniosłe i uczuć pełne.

Radzę każdemu, komu nie jest obce piękno przyrody przeczytać „Pielgrzymów puszczy", a znajdzie w nich takie myśli i takie odczucia, że zachwycić się nimi będzie musiał, a może... może coś nowego wniosą one w jego codzienne, szare życie. *Mieczysław Mniszek Tchorznicki*

*

Ukazał się XIII rocznik *Kalendarza Leśnego*, wydany przez Oddział Wileński Związku Leśników.

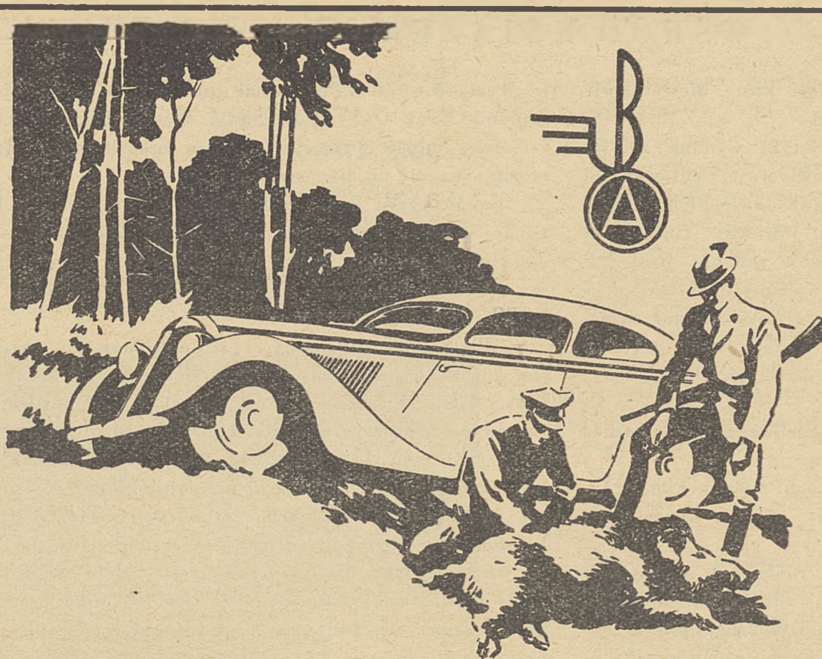
Kalendarz ten, objętości około 300 stron, posiada bogatą treść leśno-łowiecką. Z artykułów z dziedziny łowiectwa znajdujemy porady hodowlane na rok myśliwski F. Różyńskiego. Następnie M. K. Pawlikowski pisze o roli leśnika w organizacji P. Z. Ł. O chorobach łownej zwierzyny racicznej pisze dr Leon Ossowski, a Włodzimierz Korsak charakteryzuje rolę pięciu zmysłów w myślistwie. Dr Jan Sokołowski ogłasza studia nad bażantem, następnie Bolesław Świętorzecki daje piękne opisy polowań na wilki. Następują prace B. Świętorzeckiego, Wł. Lindemanna, J. Wł. Kobylańskiego oraz L. Pomarnackiego na tematy wspomnień myśliwskich i przechowaniu amunicji, ochronie przyrody, sztuce strzelania, Polsce na Wystawie Łowieckiej w Berlinie, i o bekasach. Prof. U. P. dr Schechtel daje obszerną i praktycznie ujętą monografię o jeleniu. Materiał łowiecki w Kalendarzu objęty jest wyczerpująco. Kalendarz wydany estetycznie i na pięknym papierze.

*

Woszczyński Stanisław: *W Uroczysku*. Poznań, 1937, str. 24.

Czcionkami Drukarni Rolniczej pod zarządem Jana Kuglina, odbito zbiór wierszy St. Woszczyńskiego, jako druk prywatny dla przyjaciół autora i drukarni.

Zbiór nosi nazwę „W Uroczysku" i opiewa piękno lasu i łowiectwa, szczególnie piękne są wiersze o jeleniach i dzikach oraz ciągu słonek. Niektóre z wierszy drukowano już poprzednio m. i. w „Myśliwym". Każdy poemat ozdobiono inicjałami rysunkowymi W. Świerczyńskiego. *O.*



Najnowszych modeli samochody osobowe

BUICK
MERCEDES-BENZ
OPEL

poleca na warunkach dogodnych

BRZESKIAUTO S. A.

POZNAŃ

Dąbrowskiego 29 - tel. 63-23, 63-65
Oddział: Jakuba Wujka 8 - tel. 70-60

FABRYKA KAROSERII

Warsztaty mechaniczne - stacja obsługi - garaże

DROBNE OGŁOSZENIA

Rysunki

do ogłoszeń myśliwskich wykonuję ewtl. za pośrednictwem „Myśliwego" Leon Prauziński – Poznań, Plac Bernardyński 1 m. 10

Wieńce jeleni

paroża saren, preparuje i oprawia fachowo tylko K. Dilling. Zoolog-Preparator, Poznań, Piekary 13 b (w podwórzu).

Trofea łowieckie

do preparowania oddaje się tylko do fachowca specjalisty, dawniejszej firmy H. Kaap — Poznań, Piekary 13 b w podwórzu.

Okazja

Warszawska Spółka Myśliwska, Poznań poleca sztucer Mauser 8 mm z lunetą zł 300,—. Bockbüchsflinta bezkurkowa kal. 16, kula 8 mm zł 260,—. Dubeltówka Gryf kal. 12, bezkurkowa zł 200,—.

Zające żywe

w kompletach 1 : 2, rosłe, zdrowe, leśne lub polne, po 51 zł komplet łącznie z opakowaniem, loco stacja załadowania sprzeda Zarząd Miejski w Toruniu — Dobra i Lasy.

Puchacza

żywego do polowań, sprzedam 150,— zł. Nadleśnictwo Łuniniec (Polesie).

„Das Waidwerk der Welt"

W maju tego roku wyjdzie z druku monumentalne dzieło pamiątkowe z okazji

Wystawy Myśliwskiej w Berlinie

Dzieło zawierać będzie przeszło 500 stron i około 500 ilustracyj, okładka artystycznie wykonana. Cena subskrypcyjna do 28 lutego 1938 około **zł 59,50.** Późniejsza cena przeszło zł 100,-.

Nazwiska subskrybentów zostaną w dziele tym wydrukowane.

Prosimy zapewnić sobie jeden egzemplarz przez **odwrotne zamówienie** u firmy

Księgarnia Rehfelda, Poznań, Kantaka 5



Odświeżam – garbuję

strzygę, farbuję wszelkie skóry futrzane oraz futra na wszelkie kolory. Specjalność farbowanie futer szlachetnych, jak lisy polarne, bobry, wydry itp.

Farbiarnia Lichnowski, Poznań

ulica Dąbrowskiego 88, tel. 68-31

Rok założenia 1927